

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 40.000.000 mk.

1/2 „ — 20.000 000 „

1/4 „ — 10 000.000 „

1/8 „ — 5 000.000 „

Koniec iluzyj.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że agencje prasowe i telegraficzne, inspirowane przez rząd danego państwa, rozpowszechniają zagranicą wiadomości pomysłne lub zgodne z widokami rządu, pokrywają zaś milczeniem fakty niepożądane dla interesów państwowych. Natomiast trudno pojąć, w jakim celu rząd ukrywa przed własnym społeczeństwem prawdę, chociażby była ona gorzką i pozostawia szerokie pole dla snucia domysłów i przypuszczeń, bardziej nawet często pesymistycznych, niż rzeczywistość.

Tej taktyki jednak stale się trzyma polskie Ministerjum Spraw Zagranicznych, chowając starannie w swych archiwach otrzymywane z zagranicy dokładne informacje, podając je do wiadomości publicznej w formie telegraficznych skrótów, odznaczających się brakiem ścisłości lub nie podając ich całkiem i kładąc w ten sposób prasie rozwiązywać nadsyłane sobie łamigłówki w sposób dowolny lub posiłkować się własnym aparatem informacyjnym, nie zawsze wiarogodnym.

Oto np. obecnie zapadła w Genewie decyzja Rady Ligi Narodów w sprawie Kłajpedy, w sprawie, która — niewiedzieć czemu — od roku przeszło wywołuje w kołach politycznych polskich szczególne poruszenie, i dotąd nawet organy stołeczne nie podały ani pełnego i dokładnego tekstu raportu komisji Dawisa ani przebiegu dyskusji w Radzie Ligi Narodów ani też dosłownego brzmienia powziętej przez Radę Ligi Narodów uchwały.

Na podstawie jedynie wiadomości, że przedstawiciel Polski p. Skirmunt założył protest przeciw uchwalonej konwencji i nie zgodził się jej podpisać, można wnioskować, że decyzja Rady Ligi Narodów

jest niepomysłna dla żądań polskich. Jakie jednak postulaty polskie zostały nie uwzględnione, na czym polega niepowodzenie zabiegów dyplomacji polskiej — o tem na razie głucho. Również nie wiadomo, czy uchwalony projekt statutu dogadza widokom i interesom Litwy i jak się wobec niego zachowała delegacja litewska.

W każdym razie, wobec zaakceptowania decyzji Rady Ligi Narodów przez Konferencję Ambasadorów oraz prawdopodobnej ratyfikacji jej przez Sejm litewski, można uważać, że sprawa Kłajpedy została definitywnie przesądzoną i że skończy się wreszcie ów „Kłajpedoskop“, jak dowcipnie określiło któreś z pism warszawskich ten przewlekły proces dyplomatyczny, który od roku nie daje spokoju prasie polskiej, Sejmowi warszawskiemu i wileńskiej Radzie Miejskiej. Wpłynie to być może dodatnio na stosunek polskiej myśli politycznej do Litwy, który dotychczas był zamucony zbyt wieloma uprzedzeniami, a jeszcze bardziej iluzorycznymi nadziejami. Pomijając kwestję Wilna, główną przeszkodą w trafnej i trzeźwej ocenie zagadnienia stosunków polsko-litewskich ze strony polskiej był fałszywy punkt widzenia, z jednej strony upatrujący w Litwie domenę wpływów rosyjskich i niemieckich, z drugiej zaś żywiący i podsycający nadzieję opanowania jej pierwiej lub później przez wpływy polskie.

Ten manjacki upór, nie pozwalający pogodzić się lojalnie z faktem dokonany istnienia samodzielnego państwa litewskiego i jego indywidualną racją stanu, popychał wciąż politykę polską na fałszywe tory, narażając ją na ustawiczne zawody i niepowodzenia. Gdy się nie udał peowiacki zamach stanu w Kownie, spodziewano się związać ściślej Litwę z Polską za pomocą Wilna, gdy i te oczekiwania zawiodły, — wyplętała sprawa Kłajpedy.

Nikt nie zaprzeczy, że port Kłajpedzki posiada wielkie ekonomiczne znaczenie dla całego dorzecza Niemna, pozostającego obecnie w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. W domaganiu się wszakże przez Polskę udziału w rządach Kłajpedą o wiele większą rolę odegrywały motywy polityczne, niż ekonomiczne.

Obecnie, o ile sprawa Kłajpedy nie napotka jakichś nowych nieprzewidzianych trudności, zniknie ostatni pretekst do ingerencji Polski w sprawy państwa litewskiego, co w konsekwencji musi doprowadzić do rewizji zasadniczego poglądu na ustosunkowanie wzajemne między Polską a Litwą.

Pozostanie wprowadzie niezłatwiony z punktu widzenia litewskiego spór o Wilno, który stanie na przeszkodzie uregulowaniu normalnych stosunków sąsiedzkich, ale nieprzejednane obustronne stanowisko w tej sprawie z biegiem czasu również nie może nie ulec zachwianiu.

Względy ekonomiczne, na które kładzie taki nacisk uchwała wileńskiej Rady Miejskiej w sprawie Kłajpedy, będą czynnikiem, podważającym rzekomy dogmat nietykalności pośpiesznie dokonanego dzieła „wcielenia bez zastrzeżeń” Wileńszczyzny i zmuszą do zastanowienia się głębszego nad jej przyszłością.

Po sześciu latach.

Dwukrotnie w roku ubiegłym „Pat” podawał do wiadomości ogółu lakoniczne depesze, obwieszczaające o przyłączeniu tych lub owych ziem (Mohylew-szczyzny i Witebszczyzny) do Sowieckiej Białorusi Wschodniej. Polska prasa nacjonalistyczna, najczęściej pomijała milczeniem lub lekceważyła pogardliwie zachodzące w Białorusi Wschodniej zmiany. Usprawiedliwiała ją poniekąd okoliczność, że nawet najżyczliwsi dla najmłodszego członka w rodzinie sło-

wiańskiej skorzy byli wespół z nią widzieć w wypadkach za kordonem granicznym na Wschodzie wydarzenia prawie przypadkowe a zbyt drobne, by mogły być ogniwami jednego łańcucha polityki dobrze obmyślanej, więc przecznej i celowej. Jak nieuzasadnionym a krótkowzrocznym był ten sąd, staje się jasnym dopiero dziś, gdy w skład Białorusi Wschodniej, zostającej pod zwierzchniczą władzą Sowieców, weszło jeszcze szesnaście powiatów, w tej liczbie najbardziej na Wschód wysunięta połać Białorusi — skrawek Smoleńszczyzny.

W ten oto sposób Białoruś Wschodnia zjednoczyła swe ziemie etnograficzne niemal całkowicie, zaokrągliła swe władania od północy, wschodu i południa i otrzymała warunki dla skonsolidowania się narodowo i państwowo. Jeśli ponadto z tych trzech stron pozostały jeszcze pewne skrawki ziemi białoruskiej niezjednoczone, to jest już kwestją czasu korzystne uregulowanie tych spraw granicznych z Wielkorusją i Ukrainą.

Zresztą całkowite zjednoczenie ziem i ludzi, w jednej organizacji narodowej lub państwowej, jest naogół niemożliwością w obecnych warunkach politycznych. Ale nie zmniejsza to doniosłości dokonanego faktu, mającego olbrzymie znaczenie dla narodu białoruskiego i jego przyszłości. Głosem echem odbija się on wszędzie, gdzie się znajdzie choć garstka świadomych Białorusinów, a znajdziesz ich obecnie na obu półkulach. Wszędzie on będzie bodźcem do pracy, zachętą do wytrwania, pociechą w znoszeniu ucisku...

Europa i świat, dzięki zjednoczeniu wschodnich ziem Białorusi, ujrzą na widowni dziejowej zespolony terytorjalnie i językowo naród, który siłą rzeczy nie może zapomnieć i nigdy nie zapomni o żywej jego części — *Białorusi Zachodniej*, zajmującej górny i średni bieg Niemna i jego dopływów a za kresy swe zachodnie mający Białystok.

Zjednoczenie Białorusi Wschodniej będzie miało duże znaczenie moralne, niemniejsze jednak odeń agitacyjno-polityczne. Zwolennikom wyznaniowej, ideowej i kulturalnej odrębności Białorusi Zachodniej, którzy opowiadając się stanowczo za Zachodem, tę odrębność chcieliby zawsze ocalić przed *nadmierną*

SULIMA.

Prof. Zdziechowski o duszy białoruskiej.

(Dokończenie.)

Na innym miejscu prof. Zdziechowski powiada, że ta melancholja u Syrokomli jest „łagodna”... W dalszym ciągu zobaczymy, co to znaczy, jak ta „łagodna melancholja” odzwierciedla się w najważniejszych utworach poety, związanych — ściśle nie z białoruską przyrodą, lecz z duchem polskim, z tą właśnie „unją”, tym „socjalnym układem” między tą, jak sądzi prof. Zdziechowski, historycznie wzajemnie dla siebie przeznaczoną parą. Bo — „ani Litwy bez Polski — ani Polski bez Litwy!”?

Jeżeli tylko śmierć może wyzwolić duszę białoruską z niewoli zabójczego smutku jej krajobrazu, jakież więc odpowiedzi może nam udzielić poeta w kwestji owej unji, oczywiście nie w politycznym toaście na jakiejś publicznej uroczystości w Poznaniu, czy gdzieś indziej, ale w najgłębszych krynicach i tajnikach duchowej spowiedzi — w swojej poezji?

Gdy „melancholja” ta w narodzie ma charakter aktywny, gdy naród ten nie może i nie chce się pogodzić z „poddaniem się naturze” z jednej strony i ze słabością czy może czemś gorszym, ze szkodliwością tej unji — *bo społeczną i narodową niewolą* — z drugiej, wówczas, jak to zresztą kiedyś bywało na Białorusi a jeszcze częściej na Ukrainie — jeżeli nie w 15, to w 16 i 17 stuleciach — „dusza narodowa” odpowiada zbrojnym powstaniem...

Tego rodzaju „melancholja” odbiła się — zresztą bardzo blado — na przykład, w poezji Marcinkiewicza, której Syrokomla zarzuca „niewczesne drażnienie starej niechęci między klasami”...

Gdy zaś „melancholja” jest łagodnego typu, — jak słusznie prof. Zdziechowski określił melancholję Syrokomli, — dusza taka odpowiada na tę groźbę zubożenia i śmierci. — prawdziwie cudownym wierszem — „Cupio dissolvi”, co znaczy „chcę się rozpuścić we wszechświecie... — zniknąć” —

Sam prof. Zdziechowski podkreśla, że ten wiersz „stanowi najgłębszy wyraz religijny” Syrokomli. —

„Dajesz (unja z polskim Duchem?) mi mowę, — cóż ona znaczy? —
Czy choć cień myśli mej wytłumaczy?!

ekspansją wpływów wschodnich, fakt omawiany wytrąca grunt z pod nóg.

Pó pewnych wahaniach w łonie Sowietów, górę wzięła idea oparcia bytu państwa na zasadach indywidualności narodowej. I tak, mimo destrukcyjności swych zasad, haseł i eksperymentów, dzięki żywotnej idei, stają się bolszewicy budowniczymi dzieła, które niewątpliwie przetrwa ich samych. Jeśli nawet Sowiety kiedyś upadną, rząd, który przyjdzie na ich miejsce, będzie musiał liczyć się z dokonaną tu wprzód budową, wykorzystując założone już fundamenty i wzniesione rusztowania.

Rzec tedy można, że wiosną r. 1924 wraz z pierwszemi promieniami słońca przynosi Białorusinom zakończenie pierwszego etapu pracy państwowotwórczej, zainicjowanej szalenie śmiało, wobec najfatalniejszych widoków i braku sił i środków, ogłoszeniem niepodległości Białorusi w Mińsku d. 25 marca 1918 r.

A. S.

Dyktator Litwy.

(W sześćdziesiątą rocznicę zgonu).

Dnia 10 marca (st. st.) 1864 r. czyli akurat sześćdziesiąt lat temu, zawiśł na szubienicy najczynniejszy i najwybitniejszy członek organizacji powstańczej w Wilnie, przewany „dyktatorem Litwy”—Wincenty-Konstanty Kalinowski.

Szczupłe są dane biograficzne, dotyczące jego osoby*). Syn właściciela folwarku Jakuszówka w pobliżu Świsłoczy, urodzony w Mostowlanach pow.

*) J. Tryzna, autor obszernego życiorysu Kalinowskiego w miesięczniku „Bielaruskij Sciah” (Kowno 1922 № 4) zdradza nieznamość tak pierwszorzędnych źródeł, jakim są Pamiętniki Gieysztor (Wilno 1913), natomiast podaje ciekawą wzmiankę, wymagającą sprawdzenia, jakoby biblioteka Krakowska (Jagiellońska?) posiadała rękopisy, zawierające bogaty materiał do biografii Kalinowskiego.

W uchu i w oku, w smaku i woni
Tylko się samo złudzenie chroni,
Tylko przeszkodą duszy człowieczej,
By doskonalej poznała rzeczy:...

(„Dwa obrazy“).

Oto jak omamił poetę ten fałszywy, bo obcy i wrogi, Duch, obdarzając go nieprzydatną, gdyż *nie jego własną rodzimą* „mową” w tym szerokim znaczeniu tego wyrazu, jakie mu nadał kiedyś niemiecki filozof Fichte w swych słynnych „Reden an die Deutsche Nation“.

Można się zgodzić z prof. Zdziechowskim, że „filozoficzna treść” tego wiersza Syrokomli istotnie jest najgłębszą, ale jeszcze głębszą—bo wprost straszną z naszego punktu widzenia! — jest jego treść pierwotnie — biologiczna, błędnie—religijna duchoworujująca, samobójcza... Przecież sam prof. Zdziechowski przyznaje, iż „Syrokomla był o sto mil od filozofji”... (str. 16).

Bardzo być może, iż ta „religja serca”, ta „łagodna melancholja” duszy białoruskiej bardzo się podoba duszy polskiej, która, jak to stwierdza prof. Zdziechowski, melancholji tej zupełnie nie posiada—

Wołkowyskiego dn. 21 stycznia 1838 r., początkowo nauki pobierał w progimnazjum Świsłockiem, poczem wyjechał na uniwersytet do Moskwy, gdzie przebył około półtora roku. Przeniósłszy się następnie razem ze starszym bratem Wiktorem z Moskwy do Petersburga, ukończył tamże wydział nauk prawno-kameralnych ze stopniem kandydata w r. 1860.

W Petersburgu Kalinowski utrzymywał tłiskie stosunki z rewolucjonistami rosyjskimi i był gorącym wielbicielem Hercena, który, jak wiadomo, w swem piśmie „Kołoło” otwarcie sympatyzował z dążeniami niepodległościowemi emigracji polskiej.

Niewątpliwie pozostawał również Kalinowski pod wpływem Bakunina, który będąc gorącym zwolennikiem niepodległości Polski, zastrzegał się wyraźnie przeciwko tendencjom imperjalistycznym patriotów polskich i pierwszy bodaj wystąpił w obronie praw Litwy, Białorusi i Ukrainy do samodzielnego bytu.

Dzięki tym wpływom ideologia Kalinowskiego różniła się znacznie od poglądów zarówno „białych” na Litwie, jak „czerwonych” w Warszawie. Z ostatnimi łączyło go wspólne przekonanie o konieczności poruszenia mas ludowych, nieufność i lekceważący stosunek do szlachty oraz wiara w skuteczność energicznych i bezwzględnych metod działania. Nie mógł się natomiast on pogodzić z centralizmem i powierzochnem traktowaniem rzeczy, wypływającym z nieznamomości stosunków na terenie Litwy i Białorusi, które cechowały Rząd Narodowy, a na co uskarżali się również „biali” wileńscy, chociaż wskutek właściwego im braku konsekwencji i niezdecydowania, nie szli tak daleko, jak Kalinowski.

W opinii więc takiego np. Gieysztor Kalinowski uchodził za „litewskiego separatystę”, a opinię tę podzielał również Du Laurens, komisarz Rządu Narodowego w Wilnie.

Jeżeli jednak, mimo swego odosobnienia, Kalinowski odegrywał tak wybitną rolę w powstaniu, zawdzięczał to wyłącznie swej żelaznej energii, niezłomnemu charakterowi i fanatycznemu oddaniu się sprawie powstania, w czem nikt ze spiskowców niemógł mu dorównać.

o tyle, że polska dusza „koroniarza” nawet nie rozumie białoruskiej duszy a gotowa jest tylko... dopomóc w jej—„Cupio dissolvi”, w pragnieniu rozplątnięcia się i zniknięcia... Ale z naszego współczesnego punktu widzenia — istotnie żywego religijnego samopoczucia, które od czasów Odrodzenia i Spinozy legło w osnowę republikańskiego demokratycznego światopoglądu narodów, jako żywa zasada społecznej i politycznej organizacji,—ta „religja serca” oparta na „łagodnej melancholji”, na samobójczej rezygnacji—na duchowej bierności, winna być ostatecznie potępioną, jako największa zbrodnia przed sobą, własnym narodem, ludzkością — potępiona jako największy grzech, jako bluźnierstwo przeciw Duchowi, które nigdy nie może być wybaczone!...

A przecież ten cmentarny, żalobny „patos” przenika całą poezję Syrokomli... Ten „patos” wrósł w duszę jego „Janka Cmentarnika”, który jest przedstawicielem właśnie tego typu Białorusina, jaki stworzyła „unja Horodelska” polskiego pana z białoruskim „chłopen”, którego dusza polska miała, według prof. Zdziechowskiego, podnieść do siebie—do światła i wesela, jak „równego z równym”...

A cóż mówić o politycznym wyniku tej „unji

W swych pamiętnikach Jakób Gieysztor dość szczegółowo opisuje dzieje upadku Komitetu Ruchu w Wilnie, którego duszą był Kalinowski, utworzenia z polecenia Warszawy „Wydziału, zarządzającego prowincjami Litwy“, protestu Kalinowskiego przeciwko oddaniu sprawy powstania w ręce szlachty, karnego podporządkowania się jego mimo to nowej władzy i udania się w charakterze komisarza do Grodna, wreszcie niedoszętego zamachu stanu, uplanowanego przez Kalinowskiego i Małachowskiego — ogłoszenia niezależnego od Warszawy „Komitetu Rządzącego Litwą“.

We wszystkich tych momentach Kalinowski występuje jako działacz konsekwentny, mający wyraźny cel i drogę przed sobą, rozumiejący doskonale, że powodzenie ruchu na Litwie i Białorusi zależy wyłącznie od tego, czy znajdują jego hasła oddźwięk w masach ludowych, a przytem jako człowiek kryształowej czystości charakteru, miłujący nad życie swój kraj, wierzący w triumf ostateczny ideałów wolności politycznej i sprawiedliwości społecznej. Mimo wyraźnego uprzedzenia do Kalinowskiego skutkiem jego radykalizmu i separatystycznych skłonności, Gieysztor wszędzie się wyraża o nim z głębokim szacunkiem i uznaniem dla jego poświęcenia i zdolności organizatorskich.

Najmniej jest znaną karta z jego działalności w Grodzieńszczyźnie, chociaż ta właśnie budzi największe zaciekawienie, gdyż tam właśnie działał on na gruncie ludowym, stykał się bezpośrednio z życiem realnym i tam właśnie wydawał w tajnej drukarni (zdaje się, że w Białymstoku) swoje pismo w języku białoruskim p. t. „Mużyckaja Prauda“ oraz odezwy w tymże języku, z których dochowała się tylko jedna „Pismo od Jaśka Haspadara s pod Wilni da muzykow ziarni polskoj“.

Nie jest również dokładnie znaną działalność Kalinowskiego w Wilnie w okresie, gdy już powstanie chyliło się ku upadkowi, gdy wszyscy wybitniejsi powstańcy zostali aresztowani, wysłani lub straceni i gdy Kalinowski był jedynym przedstawicielem władzy centralnej powstańczej na Litwie i słusznie mógł się mianować dyktatorem Litwy. Wiadomo tylko, że

przemieszczał w murach Ś-to Jańskich pod przybranem nazwiskiem Witolda Witorzeńca, niesłabnącą energią podtrzymywał gasnący zapal w społeczeństwie i budził podziw swoją odwagą, będąc obecnym na każdej niemal egzekucji w Wilnie.

W skutek zdrady Parfianowicza, w styczniu 1864 r. władze dowiedziały się o miejscu jego pobytu i konspiracyjnym nazwisku i zarządziły jego aresztowanie, którego malowniczy i wstrząsający opis się znajduje w pamiętnikach A. Mosołowa („Wilenskije Oczerki“ Ptbg. 1898).

Na śledztwie, jak świadczą tenże Mosołow oraz opinia komisji śledczej*), Kalinowski zachowywał się z wielką godnością i był niezmiernie powściągliwy w swych zeznaniach.

Sąd polowy pod przewodnictwem pułk. Gleiniga skazał Kalinowskiego na śmierć przez rozstrzelanie, ale Murawjew zmienił wyrok, zastępując rozstrzelanie — powieszeniem. Egzekucja wykonana została dn. 10 (22) marca na placu Łukiskim o godz. 10 i pół zrana. Pod szubienicą przy czytaniu wyroku w którym nazwany był szlachcicem, zawołał głośno: „u nas niema szlachty, wszyscysmy równil“.

Przed śmiercią w więzieniu Kalinowski napisał dwie odezwy do narodu białoruskiego, jedną prozą, drugą wierszem.

Pierwsza jest dość znana, gdyż krążyła w licznych odpisach, druga po raz pierwszy bodaj została ogłoszona z rękopisu przez W. Łastowskiego w kalendarzu białoruskim na rok 1919 p. t. „Swajak“.

Z obu przebija gorące umiłowanie ojczyzny i tęsknota do wolności.

Mocnym, surowym kontrastem odbija niezłomną postać bohatera — powstańca, szczerego ludowca i krajowca na tle dzisiejszej powszechnej „narodowej“ wspólności...

L. A.

*) Rok 1863. Wyroki śmierci. Wydane pod redakcją Wacława Studnickiego. Wilno 1923.

duchowej“ — o tej „łączności dworu i chaty wobec wspólnego wroga“, która według prof. Zdziechowskiego, była „ukochaniem marzeniem poety“. (26 str.).

Bo — jakże naprawdę wyobraża sobie autor tę „łączność“, jeżeli sam on powiada, że „największe współczucie budził w pocie upośledzony, jarzmo pańszczyzny dźwigający lud wiejski“. (str. 25).

„Łagodna melancholja“ jednakowo biernie, chociaż może i wielce poetycznie, reaguje na własne jako też i cudze upośledzenie...

Ta „łagodna melancholja“ spolszczonego Białorusina, który zatracił istotnie rodziną, wspólną z całym narodem mowę, który został zawiedziony w swych pierwotnych aktywnych instynktach, otuli oczywiście wszelką porażkę życiową, wszelką cichą śmierć, wszelką bierność życiową w najpiękniejsze, zaprawdę poetyczne, „rozzwoniające do łez“ szaty.

Ruina szlachcica Łagody w sporze o dzierzawę z szlachcicem Zaborą... („Kęs chleba“)...

Ciekawy typ polsko-białoruskiego Donkichota — „Filip z Konopi“, którego każdy wszędzie bije za jego najszlachetniejsze czyny...

I — wreszcie, jako prawdziwa „apoteoza“ tej zasadniczej rezygnacji biologicznie — zawiedzionej du-

szy, — postać „Margiera“ i jego towarzyszy, którzy aby nie dostać się do rąk krzyżaków, „sami się na stosie na ofiarę swym bogom zabijali“. (str. 23).

Wszystkie te postacie, stanowiące wytwór biernej chrześcijańskiej poezji omamionej w zarodku duszy, najlepiej charakteryzują poetę, który, jak to się stało z Syrokomlą, „ad swaich adstau, ale da czużych nia prystau“...

„Nie maluj życia inaczej jak z nieba“, — zaiste pięknie powiedział poeta...

Ale — „nowe niebo“ nad głową współczesnego człowieka wcale nie wymaga tej religii rezygnacji, jakiej — cnota z konieczności — hołduje taka zawiedziona dusza!...

To wszystko ma jeszcze pewien sens, jeżeli chodzi o powołanie, misję poszczególnego człowieka na rzecz drugiego, — na rzecz rodzimego narodu, czy — ogólnoludzkiej idei...

Lecz ta rezygnacja nie ma żadnego sensu w zastosowaniu do całego żywego narodu; jakiego nikt nie ma prawa przynosić w ofierze żadnej wartości na ziemi ani w niebie!...

Z powodu sporu o „Celi Konrada”.

(List do Redakcji).

Z powodu napaści na mnie prof. Pignonia na tle sporu o miejsce celi więziennej A. Mickiewicza w murach po-Bazylijskich, dokonanej na łamach „Dziennika Wileńskiego” w artykule zatytułowanym: „Nieprawda i prawda o celi Konrada. Bałamuctwa A. Łuckiewicza”, — napaści co do formy absolutnie niedopuszczalnej, a co do treści zupełnie niesłusznej a mnie osobiście krzywdzącej, — niniejszem mam zaszczyt prosić Szanowną Redakcję o zamieszczenie w swym piśmie poniższych danych i uwag, prostujących twierdzenia p. Pignonia i meritum sprawy dotyczących.

Już sam sposób sporu, użyty przez p. Pignonia, przenosi sprawę z dziedziny dociekań naukowych na grunt polemiki o zabarwieniu osobistym i narodowym. P. Pigoń z oburzeniem zaznacza wystąpienie „zgoła niespodzianego” oponenta — Białorusinów, aczkolwiek już na 15 lat przed zjawieniem się p. Pignonia na gruncie wileńskim Białorusini właśnie wespół z miejscowymi badaczami polskimi pracę w kierunku wykrycia miejsca „celi Konrada”, podjęli (s. p. Jan Łuckiewicz i d-r Wł. Zahorski). Również tylko dzięki dalszej inicjatywie społeczeństwa białoruskiego powstała mieszana polsko-białoruska komisja przy Departamencie Oświaty b. Litwy Środkowej, która — zgodnie z przedstawieniami Białorusinów, — zdemaszkowała p. Pignonia, jako apologetę zmyślonej przez p. Studnickiego wersji o „sprofanowaniu” celi Konrada przez Rosjan i Białorusinów. Inde irae! A że wyniki badań Komisji oraz wnioski Białoruskiego T-wa Naukowego podał do wiadomości publicznej niżej podpisany, więc p. Pigoń stara się przedewszystkiem zdyskredytować mnie osobiście za pomocą oszczerczego zarzutu „falszerstwa”, rzekomo przeze mnie popełnionego.

Zarzut ten byłby wystarczający, by wzbudzić niewiarę do słów moich, — w istocie jednak posiada

taką samą wartość, jak i napaści p. Pignonia na społeczeństwo białoruskie w broszurze jego z r. 1921, które obecnie musiał odwołać. Oskarża mnie p. Pigoń, iż rzekomo podałem w broszurze mojej („Prawda o celi Konrada”, Wilno 1923 r.) na str. 5 plan sytuacyjny posesji po-Bazylijskiej „sporządzony przez ową Komisję” (T-wa Miłośników Wilna), na którym dorobić miałem „nieistniejące w rzeczywistości szersze ściany zburzonego skrzydła, choć śladów takich w gruncie absolutnie niema”, że więc „celowo, umyślnie” podrabiam „dowody na korzyść swej tezy”, że „plan na str. 5 broszury jest fałszywy, oznaczonych tam cyfrą III rzekomych śladów zburzonego skrzydła komisja przy rozkopywaniu nie znalazła”. A przed tem twierdzi p. Pigoń z całą stanowczością, iż ślad dachu zburzonej budowli wykazuje, iż była ona parterowa, była tylko korytarzem, służącym za przejście z klasztoru do cerkwi, „więc cel mieszkalnych na parterze mieć nie mogła”.

Oskarżenie to muszę w całości zwrócić p. Pignonowi. Albowiem nieprawdą jest, jakoby plan sytuacyjny na str. 5 broszury mojej podawał za plan komisji T-wa Miłośników Wilna lub na autorytet tegoż powoływał się. By się naocznie przekonać o tem, jak p. Pigoń mija się tutaj z prawdą, dość zajrzeć do cytowanej broszury mojej. Podałem natomiast na planie kreskami (na wyłączną moją odpowiedzialność!) *Kontur zburzonego skrzydła ściśle odpowiadający śladom dachu, sufitu i przylegania ścian*, widocznych na skrzydle południowym gmachu po-klasztornego. *Szerokość zburzonego skrzydła według tegoż śladu wynosi 11,70 metrów i wysokość, licząc od sklepienia korytarza podziemnego do pułapu, — 4,90 m.* Korytarz podziemny jak stwierdza p. Pigoń, ma zaledwie 1,80 m. szerokości. Jeśli także było przejście na parterze, albo nawet podwójnie szerokie, to *pozostaje jeszcze przestrzeń wolna na 8—9 metrów szerokości.* I o tej-to przestrzeni p. Pigoń ma odwagę twierdzić, że miejsca na cele tu nie było, że „możnaby co najwyżej przypuścić, że było z tej strony jakieś szersze może nieco podcienie, służące może za ochronę od deszczu jakim sprzętom, czy t. p.”.

Cytowany już przez nas Fichte w tych samych swoich „Mowach” powiada, że naród może tylko wtedy na prawdę żyć i rozwijać się, gdy ma rodzimą żywą mowę...

W tej mowie — żywe źródło duchowej samoistności narodu, — źródło jego siły, jego pierwotnego optymizmu. Kiedy w skutek jakiejś historycznej klęski naród traci swoją przyrodzoną żywą mowę, a na jego żywym korzeniu, na jego „syrym komlu” przyszczepia się, jak mówi Fichte „płaska a martwa historia obcego rozwoju”, wtedy w końcu usycha i sam korzeń... Wtedy się zaczyna długi, może nawet wielce „poetyczny” proces usychania, umierania tego żywego korzenia narodu...

Ten proces obiektywny, jak wiemy ze Spinozy, kładzie na nawpół świadome samopoczucie narodu, na jego poezję, piętno smutku, żalu, tęsknoty—piętno tego, co trafnie określił krytyk Syrokomli terminem „łagodnej melancholji”.

„Łagodna melancholja” w poezji narodowej jest to przecież odbicie istotnie „czarnego” (*melan*) procesu powolnego umierania narodu! Trzebaż to nareszcie zrozumieć gruntownie i nie ubierać w szaty

„religijnej” lub „filozoficznej” frazeologii istotnej „czarnej” treści tego okropnego zjawiska...

Czyż poezja i wogóle literatura rosyjska nie nauczyła jeszcze umiejętności „pierwszego czytania” utworów poetyckich?

Być może istotnie „ciemne siły”, jak twierdzi prof. Zdziechowski, rozpanoszyły się i rządzą z wschodnią granicą Polski... Ale trzeba zrozumieć, że wielka może zaiste „szatańska” moc tych „ciemnych sił” polega na tem, że budzą one tego, może straszniejszego *in statu nascendi* czy *resurgendi*, niemniej niezbędnego, jako najpierwsza przesłanka, jako najgłębsza podstawa życia i rozwoju, a nawet religii — żywego ducha „*jaźni*”. — „poczucia siły” (Fichte), ducha żywiołowego optymizmu w przybitych, za czasów caratu i „wszechrosyjskiego średniowiecza”, wielomilionowych masach rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego włościaństwa!

Poezja Syrokomli, powiada prof. Zdziechowski, stanowi granicę duchową pomiędzy Litwą (Białorusią) i Koroną (Polską)...

„Gdzie jej rzewność już nie wywołuje oddźwięku, jest to znakiem, że stanęliśmy w innym kraju, w in-

Hola, p. Pigoń! Tego już za wiele, bo tak „naciągać” prawdę można tylko mając pewność, iż nikt na miejscu nie sprawdzi wymiarów korytarza i zburzonego skrzydła. Ale i najbardziej bezkrytyczny czytelnik z zestawienia tych wymiarów stwierdzi, iż dziwołagiem architektonicznym byłoby budowanie dachu i sfitu nad korytarzem w ten sposób, by poza korytarzem znajdowała się co najmniej podwójnie szersza odeń pusta przestrzeń! „Podcienie” o 8—9 metrach szerokości może istnieć chyba tylko w wyobraźni samego p. Pigionia. Z całym prawem twierdzić mogę, iż p. Pigoń sobie doskonale uświadamiał, jak dalekiem od prawdy jest to jego twierdzenie o wymiarach zburzonego skrzydła oraz o rzekomem mojem „falszerstwie”: oto bowiem *nie podał on żadnych danych cyfrowych*, o które przecie tak łatwo! *Nie podał, bo są dlań zabójcze!*

P. Pigoń krótko rozprawia się z wykrytą przezemnie litografią prof. Trutniowa, którego „oskarża” o dorobienie schodów na piętro zburzonego skrzydła i komina na dachu. Wolne żarty? Nie lepiej postępuje i ze świadectwem samego Mickiewicza o przyleganiu celi jego do murów kościoła: oto umiejscowił „nową” celę więzienną piewcy „Dziadów” w ten sposób, iż nie tylko od cerkwi św. Trójcy, ale i od zburzonego skrzydła (które p. Pigoń uważa za „mury kościoła”!) oddzielona jest korytarzem klasztornyim. W takim wypadku wskazówka Mickiewicza o przyleganiu jego celi więziennej do Cerkwi św. Trójcy traci wszelki sens: bo tylko przy *bezpośrednim sąsiedztwie celi z „murami kościoła”,* a nie korytarza, „w miście” mogli-by śpiew więźniów wziąć za śpiewy cerkiewne. Z okien „nowej” celi p. Pigionia śpiew więźniów mogli słyszeć (i to słabo) tylko mieszkańcy ul. Konnej, dokąd *śpiewy cerkiewne wcale nie dolatują!* Tak, delikatnie się wyrażając, „zmodyfikował” p. Pigoń wskazówkę najbardziej wiarogodnego świadka naoczno, odrzucając również twierdzenie Mickiewicza o widzeniu bramy...

P. P. Pigoń i Kłos trzecią już ubicację podają za „celę Konrada”: pierwsze dwie odpady, gdyż ustalono (i w tem właśnie zasługa „niespodzianego” oponenta — Białorusinów), iż jedna przedstawia zu-

pełnie nową dobudówkę, w drugiej zaś od wieków były „miejsca pospolite” dla mnichów. Nowa supozycja p. Pigionia niczem nie zdaje się być lepszą. Do odrzucenia takowej wystarcza zaznaczona wyżej kolizja z topografią „Dziadów”. W dodatku zaś powstaje kłopot z oznaczeniem piętra: gmach klasztorny — z powodu pochyłości gruntu — od strony ogrodów (południe) jest, według terminologii inwentarza z r. 1841, *czteropiętrowy i „cela”* prof. Pigionia według tejże terminologii mieści się na *trzecim piętrze* a nie na drugim. Mickiewicz, jeśli wierzyć p. Pigionowi, iż okna więzienia wychodziły na ogród, miałby więc pod sobą *dwa rzędy okien*, a więc nie mógł-by mówić o *drugim* piętrze, albowiem, jak twierdzi ten-że p. Pigoń używał terminologii wileńskiej, użytej i w inwentarzu.

Na niekorzyść mojej tezy o miejscu „celi Konrada” (w zburzonym skrzydle) p. Pigoń wysuwa inwentarze, w których niema mowy o innych ubikacjach, oprócz korytarza. Otóż przy sporządzaniu inwentarzy autorowie takowych opisywali ubicację, przez które kolejno przechodzili, zaczynając od wejścia i celi furtjana i kończąc cerkwią. Ponieważ zaś, zgodnie z ryciną prof. Trutniowa, ubicacje w zburzonym skrzydle miały osobne wejście po schodach wprost z cmentarza, więc nie leżały na tej drodze. Możliwe też, iż w r. 1841, a może już i w 1823, nie były już te ubicacje mieszkalnemi i stały pustką (to też mogło dać myśl do użytkowania ich na więzienie), — nic więc tu nie było do rejestrowania.

Twierdzi jeszcze p. Pigoń, że, ponieważ p. p. Sokołowski i Krasnopolski nie znaleźli *fundamentów* zburzonego skrzydła, więc takowe nie istniało. Przeciwno takiemu twierdzeniu nawet „kamienie powstają”: bo ślady ścian tego skrzydła na gmachu głównym świadczą, że zburzone zabudowanie nie należało do typu fundamentalnych, a lekka budowla nie wymagała bynajmniej fundamentów na 1,80 m. głęboko zakładanych, co chyba jasnym jest nawet dla... architektów! Dodać należy, iż z powodu podnoszenia się gruntu w kierunku wschodnim (ku ul. Ostrobramskiej) zburzone skrzydło musiało być we wschodniej swej części parterowe i tylko w zachodniej (tej, którą widział i narysował prof. Trutniow) — piętrowe.

nym klimacie psychologicznym, wśród ludzi inaczej czujących, w inny sposób do ojczyzny przywiązanych“... (str. 22).

W prostym i jasnym języku, w języku politycznym (bo tylko takim językiem przemawiają do naszego skrzywdzonego narodu i tylko takim językiem winniśmy odpowiadać zmaterializowanej, wrogo usposobionej przeciwko nam „duszy polskiej”) — oznacza to, że *duszy białoruskiej dusza polska nigdy nie zrozumie!* Nawet wtedy, gdy ta dusza białoruska zostanie przedstawiona polskiej z takim talentem, z takim głębokim ujęciem, z takim współczuciem, jak to uczynił w swem natchnionem słowie o Syrokomli prof. Zdziechowski!...

Widzieliśmy bowiem że i on nie wyciąga ostatecznych konsekwencji ze swych własnych, nader trafnych i głębokich spostrzeżeń i refleksyj... Wiemy również, że i takie nieudomowione zrozumienie i uznanie duszy białoruskiej czyni szlachetnego polskiego krytyka myśliciela, o głowę przerastającego przeciętny miarodajny dla opinii poziom, wysoce nie popularnym w społeczeństwie polskim.

Wniosek stąd dla nas Białorusinów — wyraźny. Całkowitego zrozumienia i niezbędego dla współcze-

snej „unji” narodów uznania szukać i oczekiwać ze strony polskiej, niestety, nie możemy.

A więc wszystkie swoje nadzieje naród białoruski winien pokładać tylko w samym sobie... w unji jedynie z ogólnoludzkim, ogólnoboskim Duchem wolności i postępu...

Najważniejszym zjawiskiem naszej doby jest to, iż dawna smutna, zubożała, grobowo zrezygnowana dusza białoruska, która tak się podoba polskiemu „panu”, a nawet prof. Zdziechowskiemu, umarła i już nie zmartwychwstanie...

Rodzi się bowiem na naszych oczach nowa dusza białoruska, mocna, radosna, „w słońce przybrana“! —



W czasie bytności swej w Wilnie prof. Kallenbach szczególną uwagę zwracał na szczególne widzenia przez więźniów bramy. Przypuszczał on, iż brama taka mogła istnieć od strony ul. Ostrobramskiej. Może w archiwach miasta istnieją odnośne dowody, ukrywane pilnie przez zainteresowane osoby, które już raz skompromitowały siebie zmyśloną „rewelacją”, mając pod ręką dowody, obalające takową. Jeśli-by zaś taka brama istniała, to ze wschodnich okien zburzonego skrzydła *mogła być widziana*.

O „tradycjach” wileńskich, na które powołuje się p. Pigoń, nie będę mówił. Wskazówka zaś Odyńca, iż „o pewnych godzinach” widywał Mickiewicza w oknach od strony „bulwarka za Ostrą Bramą”, nie mówi bynajmniej na korzyść p. Pigionia: nasuwa raczej przypuszczenie, iż „o pewnych godzinach” mogli więźniowie do owego „Muzeum” klasztornego przychodzić, skoro nie w ciągu całego dnia korzystali z największej dla każdego więźnia rozrywki — patrzenia na ludzi wolnych, choćby obcych.

Wreszcie, parę słów o „dokumencie”, o jakim wspominał p. Pigoń, cytując takowy za p. Mościckim. Jest tam mowa o tem, iż gubernator Rimskij-Korsakow rozkazał policmajstrowi Szłykowowi zająć pod więzienie „po jednym piętze” w sześciu klasztorach, w tej liczbie i w Bazylijskim. Słowo „piętro” nasuwa p. Pigionowi dziwne wyobrażenie czegoś niezmiernie obszernego: twierdzi on, iż nie może być mowy o piętze, złożonem z paru pokoików. No, to już rzecz względna, i byłoby nader ryzykownem na tem coś budować. W dodatku, p. Pigoń prawdopodobnie niezna języka rosyjskiego, w jakim był pisany oryginał rozkazu gubernatora, i nie może sobie wyobrazić, że rosyjskie słowo „etaż” obejmuje pojęcie nawet... parteru!

Kończę, raz jeszcze gorąco protestując przeciwko metodom polemicznym p. Pigionia, którego naśladować nie mam zamiaru. Zaznaczę tylko, iż na zasadzie „rewelacji” p. Pigionia o „sprofanowaniu” celi Konrada Rada Miejska i T-wa Miłośników Wilna poczyniły kroki w kierunku zabrania Białorusinom murów po-Bazylijskich, i władze te żądania spełniły. Dziś p. Pigoń odwołuje swoje twierdzenia, — lecz fakt krzywdy, wyrządzonej Białorusinom, pozostaje. Przeto słowa jego o „wspólnem budowaniu” Muzeum Martyrologji robią wrażenie hypokryzji: *nasza martyrologja, niestety, nie skończyła się*. Wezwanie zaś do Białorusinów, by się zaopiekowali „nową” celą Mickiewicza, jest spóźnione: Białorusini z tej ubikacji nie korzystają. Mogłoby o tem coś p. Pigionowi powiedzieć Kuratorjum Wileńskie...

Antoni Łuckiewicz.

Wilno, 8-III-24 r.

Niedopuszczalne junctim.

Prasa nie podaje dokładnych sprawozdań z posiedzeń komisji sejmowych, to też nie wiemy dobrze, co mówiono w komisji oświatowej podczas rozpraw trzydniowych nad interpelacją posła Wędgolskiego w sprawie zamknięcia gimnazjum litewskiego w Świecianach.

Z tego jednak, co przedostało się do gazet oraz z treści uchwalonego (wprawdzie tylko głosami pryncy i centrum) wniosku, można przypuszczać, że argumenty, któremi się posługiwał kurator Gąsiorow-

ski, broniąc słuszności swego zarządzenia, nie znalazły dostatecznego odparcia ze strony interpelantów.

Wartość zarzutów, czynionych szkolnictwu litewskiemu oraz działalności T-wa „Rytas”, oświetla rzeczowo telegram ks. Kraujalisa do prezesa Komisji oświatowej, który podajemy w dosłownem brzmieniu — poniżej. Garść znów ciekawych szczegółów, ilustrujących wymownie taktykę kuratorjum wileńskiego względem gimnazjów litewskich, komunikuje nam redakcja „Życia Ludu”, która nie mogła podać ich do wiadomości publicznej z powodu konfiskaty ostatniego numeru tego pisma.

Oto np. taki wiernie z natury zdjęty obrazek:

Przed miesiącem do zdegradowanego na stopień szkoły powszechnej gimnazjum święciańskiego zjeżdża pan wizytator z Wilna, wchodzi do klasy i nie witając się, z punktu przystępuje do sprawdzenia dokumentów nauczycielki, czy posiada obywatelstwo polskie.

Na lekcji geografji w oddziale pierwszym zapytuje dzieci o Włochy, Francję, Hiszpanję i t. p., a nie zwracając żadnej uwagi na wyjaśnienie nauczycielki, że dzieci przechodzą dopiero geografję fizyczną i że na tego rodzaju zapytania nie będą mogły odpowiedzieć, zapytuje dalej „a kto mi powie, jaka jest stolica Litwy?” Dzieci milczą. Po chwili powstaje dziewczynka i powiada, że stolicą Litwy jest Wilno.

Pan inspektor zachnął się i zwracając się do nauczycielki, powiada: „o dobrze pani uczy, bardzo dobrze, ale za takie nauczanie może się pani znaleźć za granicami państwa polskiego“..

Nauczycielka znów tłumaczy, że tego nikt jeszcze dzieci nie uczył, że dziecko odpowiedziało na pytanie z własnej inicjatywy. „O jaka pani czupurna, — powiada p. inspektor, — dawniej baliście się nas wszyscy, a teraz, widzę, ani nauczycielka, ani uczniowie nic sobie z władzy nie robią“.

Na drugiej lekcji słucha odpowiedzi z polskiego i nic nie mówi, nauczycielka odnosi wrażenie, że inspektor zadowolony. — „A ma pani dowód osobisty“? — „Mam“ odpowiada zagadnięta i podaje żądany dokument. — „Pani tak dobrze włada językiem polskim, zna pani chyba dobrze i litewski, to może wytłumaczy mi co tu napisano: — *vokiecziu kalba, lietuviu kalba*“? — „O jak pan dobrze akcentuje, zauważa nauczycielka, mam wrażenie, że i dla pana język litewski nie jest obcy“.. — „Tak, a bo widzi pani, moja matka była.. Litwinka!“ Po tem wyznaniu, jakby trochę zmieszany p. wizytator wykręca się na pięcie i nie żegnając się z nikim, opuszcza klasę i szkołę.

Takimi to przykładami świecą szkole litewskiej przedstawiciele kuratorjum wileńskiego, stale i systematycznie poszukujący w szkole paszportów i polityki, nie zaś wiedzy i światła!

W gimnazjum znów wileńskim p. wizytator zapytuje uczenicę, kto jest ministrem oświaty w Polsce, a gdy ta naturalnie nie wie, rzuca pełne perfidji zapytanie: a kto jest ministrem oświaty w Kownie? Oczywiście i to zapytanie pozostaje bez odpowiedzi.

Na wołowej skórze nie spisać tych wszystkich szykan, przyczepek i podstępów, jakie stosuje kuratorjum wileńskie względem szkół litewskich. Oczywiście że przy takim stronnem traktowaniu nie trudno zgromadzić szereg zarzutów, które w ujemnem świetle malują poziom i kierunek nauczania w gimnazjach litewskich. Tem łatwiej to uczynić, że nikt nie będzie twierdził, aby program średnich szkół li-

tewskich stał na wysokości wymagań pedagogów galicyjskich.

Wiemy przecież dobrze, jak nawet szkoły polskie u nas nie mogą zadowolić wyćwiczonych w twardej c. k. służbie inspektorów, jak mały odsetek maturzystów wychodzi zwycięsko z tej ogniowej próby, jak niejednokrotnie prasa polska piętnowała bezduszny formalizm i brutalne zachowanie się „kacyków” szkolnych.

Chyba więc nie zostały poruszone w Komisji Oświatowej te wszystkie okoliczności, skoro powzięto uchwałę, stwierdzającą, że „zamknięcie gimnazjum litewskiego w Święcianach nastąpiło z ważnych powodów rzeczowych“?!

Ale czy można oczekiwać bezstronnego wyroku od ludzi, którzy rozsądną, zgodną z prawdą historyczną i geograficzną, odpowiedź uczeni, że stolicą Litwy (Litwy, nie obecnej republiki Litewskiej!) jest Wilno, uważają niemal za zdradę państwa?!

Za dużo, wogóle, o ile można sądzić z urzędowych sprawozdań prasowych, było w obradach Komisji Oświatowej pierwiastka politycznego, a za mało uwzględniano ciężkie warunki, w jakich się znajduje młode szkolnictwo litewskie, pozbawione wszelkiej pomocy ze strony państwa, nie mające za sobą ani wiekowej tradycji ani dostatecznej ilości wykwalifikowanych sił nauczycielskich.

Wprawdzie „Słowo“ z komiczną powagą zapowiada, że o ile Litwini nie otworzą gimnazjum święciańskiego, to „my sami je otworzymy“, ale nikt na serjo tej zapowiedzi nie weźmie, bo cała dotychczasowa praktyka wykazuje aż nadto wyraźnie, że ani rząd ani społeczeństwo polskie nie pragną bynajmniej przyczynić się do rozwoju oświaty litewskiej, a to właśnie dlatego, by nie wyginęły takie typy, jak ex-poseł Ciunelis.

Jeżeli zaś Sejm uchwali, zgodnie z wnioskiem komisji, warunkowe otwarcie gimnazjum litewskiego w Święcianach, to bynajmniej nie z poczucia sprawiedliwości, ani z afektu do „pracowitego i rzetelnego“ ludu litewskiego ani nawet z pobudek dobrze zrozumianego interesu państwowego, lecz wyłącznie z wyrachowania, że tą drogą uda się osiągnąć ulgi dla szkolnictwa polskiego w państwie litewskim.

Junctim pomiędzy temi dwiema sprawami dawało się wyczuwać przez cały czas rozpraw i znalazło swój wyraz konkretny w drugiej części wniosku, uchwalonej jednogłośnie: „Jednocześnie Sejm zwraca rząd do rozpoczęcia pertraktacji z rządem kowieńskim, celem umożliwienia w drodze wzajemnego porozumienia rozwoju szkolnictwa polskiego w Kowieńszczyźnie, a litewskiego w Polsce“.

Pomijając niefortunną redakcję uchwały, która napewno nie ułatwi jej wykonania (zestawienie: Polska i Kowieńszczyzna, rząd polski i rząd kowieński), trudno się zgodzić z zasadą polityki odwetowej, sankcjonowanej niejako przez tę uchwałę. Wzajemne ustępstwa albo wzajemne represje! — jest to punkt widzenia, w zastosowaniu do własnych obywateli, chociaż innej narodowości, absolutnie niedopuszczalny w żadnym państwie praworządnym, jest to podważanie fundamentów państwowych na rzecz nacjonalizmu. Powie ktoś, że taką jednak taktykę stosuje rząd litewski. A więc źle czyni. To nie racja, aby taką fałszywą zasadę sankcjonować za pomocą uchwały sejmowej.

Zarówno ludność polska w Litwie, jak litewska w Polsce mają prawo do swobodnego rozwoju kulturalnego i zadaniem państwa jest nie tylko nie kre-

powanie tego prawa, ale przeciwnie ułatwienie możliwości korzystania zeń w całej pełni. Jeżeli państwo tego obowiązku nie spełnia, to znaczy, że budowa jego jest wadliwa i że funkcjonuje nienormalnie.

Cóż winna ludność litewska w Polsce że rząd litewski krzywdzi Polaków w swym państwie i odwrotnie?

Stosowanie polityki odwetowej daje tylko pole do wzajemnego szantażu i wymuszania.

a.

TELEGRAM.

Do Prezesa Komisji Oświatowej w Warszawie.

W związku z oświadczeniami Kuratora Wileńskiego Gąsiorowskiego i niektórych posłów w Komisji Sejmowej, podanemi telegraficznie w prasie, oświadczam:

1) Litewskie Towarzystwo „Rytas” w Wilnie posiada zalegalizowany statut i działalność Towarzystwa kontrolują urzędy państwowe.

2) Nieprawdą jest, jakoby T-wo „Rytas” zwalczało publiczne szkoły powszechne litewskie. Przeciwnie T-wo „Rytas” stale udzielało i udziela nauczycielstwu szkół państwowych zapomóg w miarę nauczania języka litewskiego bez względu na narodowość nauczycieli; Komisja Rewizyjna Delegata Rządu miała tego dowody w rękę.

3) Nieprawdą jest, że stosunek władz do szkół prywatnych litewskich jest tolerancyjny, gdyż pomimo próśb T-wa „Rytas”, na wsi w powiatach Wileńskim, Trockim, Oszmiańskim, Lidzkim, Grodzieńskim i Brasławskim, nie udzielono dotychczas, *ani jednej koncesji* dla litewskich szkół prywatnych. Szkoły zaś, które powstały w czasie wojny, są wyszukiwane i zamykane przez policję na wniosek inspektorów i kuratorjum.

4) Wileńskie T-wo „Rytas” dolarami nie wypłacało i nie wypłaca. Stwierdziła to Komisja Rewizyjna Delegata Rządu.

5) Dyrektora gimnazjum wileńskiego (Birzyszkę) i gimnazjum Święciańskiego (Untulisa) deportowano do państwa litewskiego (jak i również) część kwalifikowanego nauczycielstwa.

6) Kwalifikacje nauczycieli w publicznych szkołach są często mniejsze niż w szkołach prywatnych. Szkoły publiczne litewskie były przez Kuratorjum przejęte od T-wa „Rytas” i żadnej szkoły litewskiej w obrębie powiatów wyżej wymienionych samo kuratorjum, według przez nas posiadanych danych, nie zorganizowało.

7) Szkoły T-wa „Rytas” tolerowane w latach ubiegłych, teraz przez Kuratorjum uważane są za potajemne i prześladowane z całą surowością ustaw, pomimo stale utrzymywanej z T-wem „Rytas” korespondencji, a nawet wizytowania ich w latach ubiegłych przez przedstawicieli inspektoratów. Dowodem sprawa sądowa w Wornianach.

8) Zdyskwalifikowane pod względem naukowym przez T-wo „Rytas” nauczycielstwo często pracuje w szkołach polskich „Macierzy Szkolnej” bez przeszkód.

9) Brak wyraźnego ustawodawstwa w sprawie szkolnictwa niepolskiego wytwarza nieporozumienia.

Prof. ks. Piotr Kraujalis
Prezes Towarzystwa „Rytas”.

Wilno, 12/III 1924 r.

Z mego notatnika.

W złą godzinę.

Po ukazaniu się pierwszych paru numerów „Głosu Wilna“ wyraziliśmy w naszym piśmie głębokie zadowolenie z powodu doboru i kierunku zamieszczonych w nich artykułów, świadczących, że demokraci wileńscy, których organem jest ów „Głos Wilna“, zaczynają nawracać ku dawnemu swemu stanowisku ideowemu.

W złą godzinę wszakże odezwaliśmy się widocznie bo, jakby kto urzekł, od następnego numeru „Głos Wilna“ stracił swój początkowy animusz, przycichł i przybladł, a im dalej, tem co raz bardziej stawał się jałowy i bezdzwiczny, od czasu do czasu wydając tylko niemiłe zgrzyty.

Dziś już „Głos Wilna“ przedewszystkiem nie jest wcale głosem Wilna, bo o sprawach naszego kraju, o rdzennem Wilnie nie znajdziesz w nim ani słowa, natomiast zapanował w nim niepodzielnie ów charakterystyczny niesmaczny ton, który cechował rozmaite wydawnictwa, podejmowane w Wilnie, za czasów Osmałowskiego i Żeligowskiego, przez wszechpotężne wówczas czynniki peowiackie. Łącząc nieuctwo i ignorancję z niezwykłą pewnością siebie, z bezgraniczną zarozumiałością i lekceważeniem wszystkiego, co reprezentowało myśl i rozwagę, redaktorzy tych wydawnictw w krótkim czasie potrafili gruntownie zdyskredytować zarówno we własnym społeczeństwie, a jeszcze bardziej wśród t. zw. mniejszości narodowych polską myśl demokratyczną, redukując treść jej do bezkrytycznego kultu Piłsudskiego i *sui generis* faszystowskiego militarysty.

Pierwsze numery „Głosu Wilna“ zdawały się zapowiadać otrzeźwienie i otrząśnięcie się z tych naleciałości wojennych, niestety z dalszych numerów pierwiastek krajowy i demokratyczny niepostrzeżenie się ulotnił, ukazały się natomiast długie rozważania na temat dyscypliny wojskowej i ducha armji współczesnej, jakieś mało interesujące wątpliwości na temat pierwszeństwa wśród zdobywców przy podziale łupu wojennego (w postaci wywłaszczonych folwarków), jeszcze mniej ciekawe rewelacje z dziedziny intryg i stosunków służbowych w miejscowym światku urzędniczym, słowem nic z tego, co świadczyło by, że demokracja wileńska posiada własny program i wyraźne oblicze ideowe.

I nie bądź tu przesądnym!

Ojczymy.

Nikt nie wymaga od naszego magistratu ani rządności ani znajomości rzeczy ani uspołecznienia. Wszyscy się już dawno pogodzili z tem, że instytucja ta, ciesząca się pełnem zaufaniem jeszcze bardziej karykaturalnej organizacji pod nazwą Rady Miejskiej, istnieje po to tylko, by automatycznie podwyższać co miesiąc opłatę za elektryczność niezależnie od tego, czy drożyzna się zwiększa lub zmniejsza, czy ceny są oznaczone w walucie zmiennej lub stałej.

Nikogo więc nie powinien być zaskoczyć wniosek Magistratu odstąpienia placu miejskiego na górze Boufałowej, dzierżawionego od kilku lat przez ochronę litewską, jakiemuś stowarzyszeniu o charakterze wojskowo-sportowym — oraz uchwała Rady Miejskiej, wniosek ów akceptująca.

A jednak znaleźli się ludzie, których stanowisko ojezjymów miasta oburzyło i którzy nie chcieli

wierzyć, by sport miał mieć pierwszeństwo przed opieką społeczną. Jakto — powiadają — zewsząd się rozlegają błagania o pomoc dla ochron, w których dziatwa przymiera głodem, zbierają od nas co miesiąc ofiary na wyżywienie głodnych dzieci, a oto istniejąca o własnych siłach, dobrze zagospodarowaną ochronę wyrzuca Magistrat na bruk, aby dogodzić sportowym zachciankom tegiej i zdrowej młodzieży? Czyż niema w mieście, a choćby i za miastem innego odpowiedniego kawałka gruntu, czyż koniecznie zabawa sportowa musi się odbywać pod murami cmentarza Ewangelickiego, zakłócając spokój umarłych?

Naiwni ludzie! Oczywiście terenów wolnych nie brak, dość wymienić chociażby Wojenne pole za Snipiskami, ale pocóż szukać daleko, kiedy można urządzić boisko o wiele bliżej i wygodniej w śródmieściu; jeżeli zamknięto dostęp dla publiczności do Ogrodu Botanicznego, który oddano również jakiejś organizacji sportowej, to któż będzie robił ceremonje z ochroną litewską? Nawet będzie to czyn podwójnie patriotyczny: wzmocni się tężyznę narodową, utrudni zaś rozwój elementu antypaństwowego... A za ogrodzeniem cmentarnem spoczywają prochy inowierców i inoplemieńców, więc nie wielkie nieśczęście, gdy piłka wpadnie między groby!

W malignie.

Dziwnymi drogami chadza czasami myśl ludzka o ile oczywiście osobnik pisujący w „Dzienniku Wileńskim“ pod kryptonimem *J. O.*, należy do gatunku *homo sapiens*, gdyż to jeszcze wymaga sprawdzenia.

Każdemu bezstronnemu, normalnie rozumującemu człowiekowi, na wieść o ohydnych burdach, których widownią stał się kościół św. Trójcy w Kownie, gdzie banda młokosów dopomagając sobie pięścią, wrzaskiem starała się zagłuszyć śpiewane po polsku suplikacje, musiało przyjść za myśl wspomnienie identycznej awantury w wileńskim kościele św. Jana w r. 1913, kiedy to tłum sfanatyzowanych dewotek i „bratczyków“ nie dopuścił do śpiewania pieśni litewskich, za pomocą takich samych metod, jakie obecnie zostały zastosowane w Kownie.

Zgoła odmienne wszakże refleksje wywołały zajścia kościelne kowieńskie w zamroczonym umyśle „publicysty“ „Dziennika Wileńskiego“. W artykule, poświęconym tej sprawie, pisze on dosłownie: „Kto obserwował butnie kroczące ulicami Wilna grupy dryblasów pod wężem, mianujących się uczniami gimnazjum Witolda, w swych czapkach w kolorach litewskich, temu mimowoli na myśl przyjść musi, iż z takich właśnie elementów składać się musiała banda, która dopuściła się bezprzykładnego gwałtu nad ludnością polską w Kownie“.

Nikczemna, bo niczem nie usprawiedliwiona zniewaga pod adresem litewskiej młodzieży gimnazjalnej zasługiwałaby na czynne zareagowanie ze strony któregoś ze wspomnianych „dryblasów“, gdyby nie końcowa wprost humorystyczna insynuacja: „Sądząc z wieku tych „uczniaków“, doborowych chłop w chłop, sądząc z ich typowo wojskowej postawy i zachowania się, mamy tu do czynienia z typową bojówką litewską, powołaną i utrzymywaną kosztem rządu litewskiego (czy tylko litewskiego?) Jaką rolę podobna bojówka odegrać by mogła w razie wypadku wrogich sił zzewnątrz — tłumaczyć nie potrzeba. Ślepą jest władza, która tego wszystkiego nie widzi, bezczynną, która widząc — toleruje“.

Nie sposób przecież brać do serca gorączkowych bredni, które wypisuje ktoś będący najwyraźniej w stanie *delirium tremens!* Biedne niepoczytalne stworzenia!

Licz.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Rusyfikacja wśród Żydów a kultura żydowska. — Wpływ unifikacji na wileńskie pisma żydowskie. — Zgon wybitnego rewolucjonisty. —)

Pan En przytacza w „Togu” artykuł p. Cywińskiego z „Dziennika Wileńskiego”, omawiający walkę między polskością i rosyjskością w Wilnie.

Przyznaje, że artykuł p. Cywińskiego zawiera dużo słusznych uwag, że istotnie quasi arystokracja żydowska woli posługiwać się łamaną rosyjszczyzną, aniżeli mówić po żydowsku, poczem pisze:

„Dopóki w Polsce stosunek do języka i kultury innych narodowości nie ulegnie zmianie, dopóki języki wszystkich mniejszości narodowych nie będą równo-uprawnione, dopóty walka z rusyfikacją, którą rzeszta prowadzi elementy żywotne wśród samych Żydów, na równi z przymusową polonizacją, będzie bardzo ciężką”.

Przy tej okazji wydrwiwa publicysta z „Togu” nowopowstały dziennik „Di Cajt”, który, jako konglomerat kupiecko-sjonistyczny, jest nieprzyjaźnie uświadomiony w stosunku do nowoczesnej kultury żydowskiej.

Zbytecznym jest chyba dodać, że sprawa kultury żydowskiej w jej całokształcie nabiera szczególnego znaczenia na t. zw. Kresach i że w interesie kraju leży, ażeby ta tak drażliwa kwestja została przez czynniki miarodajne raz wreszcie zdecydowana.

Dotychczasowa polityka uprawiana na Kresach wszakże nie świadczy, ażeby kwestja narodowościowa w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej została rychło załatwiona.

Kierunek polityki polskiej, który można określić „von Fall zu Fall”, powoduje, że sprawa narodowościowa w Polsce staje się aktualną dopiero przy powstaniu konfliktów międzynarodowych, przed sesją Ligi Narodów i t. p.

W wileńskich pismach żydowskich coraz mniej mamy informacji o życiu wileńskim.

Prawdopodobnie już wkrótce będziemy zmuszeni czerpać wiadomości o życiu Żydów wileńskich z pism warszawskich, a raczej amerykańskich.

Tak na przykład odbył się w zeszłym tygodniu w Wilnie zjazd towarzystwa „Jekopo”, które odgrywa ogromną rolę gospodarczo-społeczną.

Lakoniczne, niepowiązane zresztą ze sobą sprawozdania, nie dają nam możliwości zorientowania się co do działalności tej niewątpliwie pożytecznej instytucji.

Kurs unifikacyjny widocznie nie pozostał bez wpływu i na wileńską prasę żydowską.

Zmarł w Wilnie jeden z organizatorów i szermierzy żydowskiego ruchu robotniczego, współzałożyciel socjaldemokratycznego „Bundu”, wybitny publicysta d-r Paweł Rozental.

Pisma żydowskie bez wyjątku charakteryzują go jako jedną z najświetlejszych postaci w żydowskim ruchu robotniczym i szczerego przyjaciela klasy pracującej.

Miecz. Gold.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie mając w obecnej chwili możliwości dla względów natury technicznej i personalnej, przystąpić do wydawania projektowanego przezemnie dziennika „Forojs”, który miał na celu propagowanie idei zbliżenia wszystkich narodowości zamieszkujących kraj, — zmuszony jestem niestety na razie zrezygnować ze swego planu.

Żywiąc nadzieje, iż po usunięciu tych przeszkód, zamiary moje w najbliższym czasie będą urzeczywistnione, wyrażam serdeczną podziękę Szanownym pp. profesorom Uniwersytetu Wileńskiego oraz działaczom społecznym z różnych obozów politycznych, jako też kolegom dziennikarzom, którzy poparli mnie słowem i czynem.

Z wysokim poważaniem
Mieczysław Goldsztajn.

Wilno, d. 17 marca 1924 r.

Bibliografia.

K. Buga. *Kalba ir senove*. I dalis. Kaunas 1922. XVI + 354.

Autor pracy powyższej jest uczniem Kazimierza Jawnisa, a dziś najlepszym, prawdziwie na miarę europejską lituanistą. Szeregiem prac wartościowych, drukowanych częściowo po rosyjsku i niemiecku, zdobył K. Buga prawo do katedry filozofii naprzód na uniwersytecie petersburskim, obecnie zaś na wszechnicy kowieńskiej. Ze względu na zasługi, położone przez Bugę dla młodocianej filologii litewskiej, zajmuje on w świecie naukowym Litwy miejsce, jakiego np. Karłowicz wśród uczonych polskich. Polsce Buga dał się poznać artykułem *Litewski język*, zamieszczonym w *Wielkiej Encykl. Ilustr.* (Ser. 1. Tom XLIII—IV. str. 624—633).

W przedmowie autor wyjaśnia, jak powstała jego książka, będąca zbiorem notat o pochodzeniu różnych wyrazów, które dla tych lub innych przyczyn zatrzymały na sobie uwagę badacza. Oprócz tego pokłosa, tak charakterystycznego dla każdego zajętego systematyzacją językoznawcy, znalazł się tu szereg drukowanych wcześniej sprawozdań Bugi z najnowszej literatury filologicznej, u swoich i obcych. Jest to *Kleinarbeit*, co jednak wcale nie znaczy, by nie posiadała ona dużej wartości. Kiedyś lituanistyka tem łatwiej będzie mogła pokusić się o jakąś syntezę naukową, im więcej będzie wykonano takiej przedwstępnej roboty. Czytelnik książki Bugi znajdzie w niej przykłady wpływów mowy niemieckiej na litewską, *potamologję* (wyjaśnienie nazw rzek, od których na Litwie dawano zwykle nazwy grodom i siołom), wzmianki starożytnych (Tacyta, Ptolemeusza) o plemionach litewskich... Buga, ongiś zwolennik teorii *de Aestiorum gentibus*, obecnie wziął z nią rozbrat całkowity. Dowodzi to, jak jest on ostrożnym w swych badaniach i wolnym od wynoszenia swych wniosków na szczeble dogmatu. W tenże sposób przeciwstawia się Buga teorii trakijskiej dr. Basanowicza i nieco dyletanckim wywodom Klimasa.

Stosując spólczesne metody badań językoznawczych, Buga określa, że język litewski już koło 1200 roku nie różnił się swą fonetyką od litewszczyzny dzisiejszej, wyjaśnia rodowód nazwy *Zarasai* (Eżere-

nai—Jeziorosy), oraz przeróżne inne, tak oryginalne, jak też zapożyczone. Rzecz naturalna, Buga musi nader często rozprawiać się krytycznie to z prowincjonalizmami Tumasa, to ze starożytną basanowiczowskiej *Auszry*, to z autorami nieprzemysłanych dość pisowni, których tyle wydała odradzająca się Litwa, zanim nie zapanowała większa pod tym względem jednolitość. Czasem znowu Buga sięga do Daukszy lub Szyrwida, by zaecić tak pisownię jakiegoś słowa, mniej szczęśliwie zmodernizowanego np. przez *Ateitis* lub *Lietuva*. Żaden bodaj autor litewski, dawny lub współczesny, nie uszedł uwagi filologicznej Bugi. Jak daleko odczuwała się w XVIII w. potrzeba druków litewskich, świadczy, że znana drukarnia bazylikańska w Supraslu tłoczyła jeszcze w 1787 r.: *Žiwatas Pona yr Dieva musu Jezusa Christusa*. Może po raz pierwszy naukowo się rozstrzyga u Bugi pochodzenie spornych słów: *Romusa* (Romowe), *Zinczius* (Znicz)... Więcej miejsca poświęca uczony lituanista tak wdzięcznym a podniecającymi wprost do dyskusji tematami, jak *Del Vaižganto „Pragiedruliu“ kalbos kritikos*, gdzie ocenia wartość poematów, zapożyczeń itd. znanego beletrysty litewskiego, z punktu widzenia prawidłowości mowy litewskiej. Omawiana praca zawiera przyczynki do wyjaśnienia nazw dawnych bóstw litewskich, jak *Patrimpas, Pikulas, Patulus*;... pruskich jak *Piltrytas, Zvaigstikas, Kurka, Auszautas, Gardaitis*... Nie zostały przytem pominięte *krive* i „*Waidelotte*“.

Jako szkic, nie już artykuł, ma być uważana praca Bugi: *Visusenijs lietuviu santykiai su germanais*, poświęcona znanemu językoznawcy niemieckiemu prof. dr. A. Bezenbergerowi, obchodzącemu r. 1921 siedemdziesiąty rok życia. Dużo tu materiału ciekawego, jako że Buga swe badania przeprowadza z całym aparatem naukowym i świetnie posiada literaturę filologiczną, dotyczącą wszystkich plemion litewskich. By uzasadnić jakiś pogląd, wybitny lituanista sięga do prac językoznawców niemieckich, rosyjskich, skandynawskich... Z natury rzeczy często wypada mu zestawiać tu rozumowania i wnioski z najznakomitszymi filologami Nadbałtyki, jak Endzelin, (Łotysz), Mikkola (Fin), Homsen (Duńczyk)... Notujemy z tego szkicu, że Pomorze ongiś było zamieszkane przez szczepy litewskie, które dały nazwy grodom tamecznym: *G(h)raudingas* (Grudziądz), *Elbingas* (Ilfing). Trochę nowego światła rzuca w tym szkicu badacz na wyraz gotycki—*gudas*, staro niemieckie—*kunings, penningaz*, na pochodzenie rzek: *Wista, Swiśtocz* (podobne nazwy dla rzek i rzeczek spotykają się nawet w Rosji środkowej, np. w gubernji kurskiej!). Buga w szkicu omawianym dochodzi do wniosków, że tylko Prusowie stykali się z dawnymi Niemcami, zapożyczyli jednak u nich zupełnie niewiele słów (w przeciwieństwie do Finów i in.).

W recenzjach swych Buga między innymi omawia: „*Festschrift Adalbert Bezenberger zum 14 April 1921 dargebracht von seinen Freunden und Schülern. Göttingen 1921*“ (m. i. jest tu opis starożytnego zamczyska Jadźwingów w Rajgrodzie, wzmianka o mowie Sudawów-Jadźwingów...). Docent uniwersytetu królewieckiego dr. fil. J. Gerulis, wylicza wzięte z mowy Jadźwingów nazwiska: *Jundził, Golimont, Stejgwiłto*..., nazwy miejsc: *Drohiczyn (Dargukinas!)*, *Dziarnowo, Korkożyszki*...; *Filologu biedribas raksti. Riga 1921*, (autor roztrząsa źródłostów wyrazów: *Zemgalja, Agłona*...); *Jurgio Slapelio Lietuviu kalbos žodynas iszvertas rusiskai, lenkiskai ir vokiskai Vilnius 1920—1922*. Litwini mają szereg

słowników, np. *Lalisa, Miežinisa, Vegele, Pesisa, Ambraziejusa, Kiernauskasa*... Najnowszy *Szlapelisa* bodaj najlepszy, przytem podaje akcent i wymowę. Są i tu jednak pewne braki. *Roderick Mc Kenzie. Notes sur l'histoire des diphtongues ie et uo dans les langues baltiques Paris 1919*. Dwugłoski te czynniki języki nadbałtyckie podobnymi zewnątrznie do niemieckiego, gdzie *ie* jest częstem (*Brief, Lied, dienen mieten*...), lub do włoskiego z nierzadkiem *weń uo* (*buono, cuore, duomo, fuoco, nuovo*...). *Herbert Petersson. Arische und armenische Studien. Leipzig 1920*. Ciekawe są zestawienia, jakie w recenzji tego szkicu przeprowadza Buga między mową szwedzką a bałtyckimi.

Buga w notatce *Bajoras ir Smirdas* ustala dawność istnienia tych słów w mowie litewskiej, spotykanych już w dziele *Scriptores rerum Prussicarum*. Nas szczególnie może interesować ustęp poświęcony niżej etymologii wyrazu *Niemen*, który w VI w. miał z mowy litewskiej przejść do Krywiczian. Ponieważ przedmiot badań Bugi zbiega się lub graniczy często z folklorem białoruskim, ogromną przysługę lituanistom oddaje znajomość dokładna literatury, poświęconej Białorusi, więc dzieł *Dobrowolskiego, Fedorowicza, Karłowicza, Karskiego, Nosowicza, Szejna*...

Kalba ir šėnovė daje ściśle naukowe przyczynki do wyjaśnienia rodowodu nazw szeregu miejscowości litewskich i mnóstwa słów, przeważnie oczywiście litewskich, chociaż znajdzie tu plon dla siebie *Łotysz*, i badacz dawnej mowy Prusów, *Jadźwingów, Sudawów, Seliów* i *slawista*.

Dzieło posiada na końcu bardzo przejrzyste spisy.

Czekamy dalszych tomów cennej pracy prof. Bugi.

Wat.

Janka Byłna. „*Na przyźbie*“. Wydanie drugie, poprawione i dopelnione. Wilnia, 1924. Str. 56.

Gdy w r. 1918 nakładca tej książki w *pierwszym* wydaniu zaofiarował mi jeden jej egzemplarz, przykro byłem zdziwiony, zapoznawszy się z jej treścią. Na początku publikacji omawianej znalazłem *Zda reñnie, Skarb na św. Jana*... utwory niecenzuralne. Mało lepszym okazał się wiersz p. t. *Swat*. Myślałem sobie wówczas: i w taki to sposób Białorusini zapoczątkowują wydawnictwo ludowe, ochrzczone mianem: *Biełaruskaja kniżnia Nr 1?! Czegoż*. można się spodziewać po tak „obiecującym“ początku? Dopóki *Na przyźbie* zawierać będzie te nieprzyzwoite kawałki, nikt się nie ośmieli dać tej książki do rąk dziewczyny białoruskiej! POCO tedy pieniądże wyrzucać do błota, wydając na druk rzeczy podobnych? Zbyt biedni są Białorusini, by mogli w pracy wydawniczej pozwolić sobie na tłoczenie rzeczy pornograficznych.

Dziś, z datą 1924 roku, leży przedemną drugie poprawione (sic) i dopelnione wydanie *Na „przyźbie*“, wyszłe pod egidą *Biełaruskago Wydawieckiego Towarzystwa*. I cóż?! Znow w beczce miodu znajduję parę łyżek dziegciu: Znow widzę w tym zbiorku ordynarne *Zdareñnie* i *Skarb na św. Jana*. Rzymianie mawiali: *Bis repetita placet*. I autor wierszy i Białoruskie Towarzystwo Wydawnicze najwidoczniej mają gust niewybredny, skoro uważają za stosowne stawiać po raz drugi przed czytającym ogółem z tak „niepachnącą“ literaturą. I jeśli w książeczce pornografja ilościowo stanowi tylko znikomą część jej treści,

ujmę dotkliwą wyrządza ona jednak całości. Odrobina dziegciu zepsuć może całą beczkę miodu.

Zbiorek wierszy *Na przyźbie* składa się z przedmowy i szeregu utworów, wśród których znajdziesz różne rodzaje twórczości poetyckiej. Do celniejszych utworów należy tu dobrze podpatrzony, a pełen komizmu obrazek: *Jak Pietruk nasz żaniusia*. Wielka szkoda, że do drugiego wydania nie trafił z pierwszego doskonały wierszyk *Łysy muž!* Dalej idzie liryka, trochę czystych a podniosłych erotyków. Niektóre z wierszy lirycznych Janki Byliny zdradzają pewien wpływ zmarłego M. Bohdanowicza, autora licznych trioletów. Z kilku wierszy albumowych mocny jest poświęcony *Ksiądzu Adamu St.* Autor tych poezyj winien jednak pamiętać, że pieśniarzowi bardzo jest potrzebnem posiadanie oryginalnego języka, stylu, zwrotów... Słownikiem dostatecznym dla codziennego wyrażania uczuć, nie można w poezji zbyt długo posługiwać się. Na lepsze rozszerzenie i jeszcze opracowanie zasługuje ładny i silny wiersz *Da maich dauniejszych pryjacielau Palakoū*. Dobrze się udał Bylinie nastrojowy wiersz *Araty*, który można nazwać prabiałoruskim dlatego, że jest dziełem wyjątkowo szczerego natchnienia pieśniarza białoruskiego. Janka Bylina ostatnimi czasy ze szczególnem zamięłowaniem uprawia bajkopisarstwo. Dobrze robi. Niech tylko pamięta, że bajka więcej może niż inny utwór, wymaga czelowania starannego a drobiazgowego.

Radzilibyśmy też inny układ wierszy w zbiorze, przyczem rzeczy humorystyczne należałoby przesunąć na koniec.

Szanowny autor nie weźmie mi za złe, że przy całej dlań życzliwości, ostrzej skrytykowałem dwie rzeczy niecenzuralne, które wśliznęły do skądinąd udatnego zbioru jego poezyj. W trzecim ich wydaniu dysonansu tego napewno już nie będzie.

Spectator.

Od Administracji.

Prosimy uprzejmie Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał II-gi. Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową wynosi obecnie 2.000.000 mk.

Tym prenumeratom, którzy nie opłacili dotychczas należności za kwartał pierwszy, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłanie pisma.

NADESLANE.

NIE ZWLEKAĆ.

Szybkie i sprężyste załatwienie subskrypcji akcji Banku Polskiego jest czemś więcej, aniżeli zawarciem interesu pieniężnego, lub korzystną lokatą części swego majątku.

Zmobilizowanie w kraju w krótkim czasie stu milionów złotych jest przedewszystkiem dowodem najoczywistszym dojrzałości społeczeństwa i zrozumienia, że tą najistotniejszą i najważniejszą dla obrotu pieniężnego kraju instytucją stworzyć należy o własnych siłach i szybko.

Oglądać się na innych i ociągać się nie wolno. Patrzy na nas zagranica, patrzy na nas kapitał tchórzliwy i plochliwy, którego zaufanie stracić łatwo, zdobyć bardzo trudno.

Szybkie dokonanie subskrypcji nawet na rynku wewnętrznym dobre wywoła wrażenie, przywróci zaufanie do własnych sił, wykaże wzrost zdrowego poczucia ekonomicznego odrodzenia Polski, utwierdzi zwrot ku lepszemu, wzmocni przeświadczenie, że cały kraj pragnie nie uczuciem, lecz czynem naprawy stosunków gospodarczych.

Komitet Organizacyjny Banku Polskiego zapowiedział zamknięcie subskrypcji bez względu na ilość subskrybowanych akcji najpóźniej na 31 marca r. b. Dwa miesiące czasu najzupełniej powinny wystarczyć do przeprowadzenia subskrypcji.

Po zamknięciu subskrypcji należy jeszcze załatwić cały szereg bardzo ważnych czynności zanim się uruchomi Bank Polski. Czynności te opierać się będą częściowo na wykazach subskrybentów, na stwierdzeniu wpłat i t. d. Im później wpłyną subskrypcje tem później zakończą się prace przygotowawcze do uruchomienia Banku Polskiego i wprowadzenia nowej waluty.

Interes Państwa zarówno jak i dobro osobiste obywateli Państwa wymagają przyspieszenia subskrypcji Banku Polskiego, zwłoka w składaniu zapisów byłaby tem mniej uzasadniona. Ludzi, których stać na zakupno jednej akcji za cenę mniej więcej 180 milionów marek polskich mamy kilka mijjonów, a potrzeba nam przecież tylko jednego miliona akcji! Dzieło ufundowania Banku Polskiego siłami własnymi nieprzekracza zatem bynajmniej sił gospodarczych obywateli Państwa Polskiego — byle się nie oglądać na innych, nie czekać, nie zwlekać!

Treść numeru: Koniec iluzyj. — A. S. Po sześciu latach. — A. L. Dyktator Litwy. — A. Łuczkiewicz. Z powodu sporu o celę Konrada. — a. Niedopuszczalne junctim. — Telegram ks. Kraujalisa. — Licz. Z mego notatnika. — *Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — List do redakcji. — Bibliografja.